

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenum. raty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracja *Czasu*, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna

Kraków dnia 27 Kwietnia

— Pan Leszczyński przed wyjazdem do Warszawy wystąpi raz jeszcze we wtorek w *Fredra* w roli Hipolita. W abonamencie.

— Miłośnicy sceny i przyjaciele, hr. Fredrze dają dziś dla niego obiad w *Hotelu Victoria*.

— *Tygodnik Ilustrowany* drukuje komedię p. Bałuckiego *Emancypowane*, uwieńczoną na tegorocznym konkursie krakowskim.

— Dyrekcyja naszego teatru przesłała wczoraj telegram z powinszowaniem do p. Jana Królikowskiego.

— Jutro odbędzie się próba czytana *Rycerzy*, komedii Arystoanesa, przekładu p. Szujskiego. Arcydzieło to wystawionem będzie jeszcze w tegorocznym kursie zimowym.

— *Obce Żywioły* okażą się w majowym zeszycie *Przeglądu Polskiego*.

Ostatnie wiadomości.

Wczorajsze przedstawienie komedii hr. Fredry *Obce Żywioły* obudziło entuzjazm i rzetelne zajęcie w publiczności. Wszystkie akta wywoływały huczne oklaski, które także kilkakrotnie przerywały wybitniejsze sceny. Począwszy od drugiego aktu, wywoływano po każdym zapadnięciu kurtyny autora, który kłaniał się publiczności z łoża dyrektorskiej. Przy końcu teatr trząsł się od oklasków. Owacy dnia wczorajszego dzielili się naprzemian autor i szanowny beneficjent p. Rychter. Przy okazaniu się jego na scenie w roli generała, przeciągłe oklaski nie dopuściły go przez parę minut do słowa. Po pierwszym akcie wywołano go, aczkolwiek rola jego nabiera znaczenia dopiero w piątym akcie. Po ważnej scenie piątego aktu wynagrodzono znów mistrzowską grę p. Rychtera grzotem oklasków. W końcu rzucono mu dwa wspaniałe

wieniec z napisami: *Józefowi Rychterowi reżysserowi sceny krakowskiej 1873 i zostań się z nami na zawsze.*

Po pierwszym akcie liczne grono wielbicieli talentu Rychtera, wręczyło mu pamiątkowy złoty zegarek, a p. Kazimierz Skrzyński przemówił do artysty. Na jednej kopercie zegarka wyryte są wyrazy: *Józefowi Rychterowi miłośnicy sceny krakowskiej 26 kwietnia 1873*, na drugiej w wienku laurowym, pięć ról Rychtera z komedij *Fredry (ojca) Jowiński, Smakosz, Raptusiewicz, Radost, Łatka*. Podczas przedstawienia najliczniejsze oklaski zbierali: Benda, w roli Szmucera, Szymański, (Drzymierski.) Eker (Tuchtelman); ci dwaj wywoływali ciągłe wybuchy śmiechu, oraz mowa Moranowskiego wybornie odczytana przez Zamojskiego, a tak znakomicie charakteryzująca nasze stosunki.

Kronika Tygodniowa.

Gwałtowny przewrót w naturze — przedstawienie paré w teatrze — wielkie zamyslenie się naszych polityków — Fabiusz kunktator i Rada miejska — ideał wymarzonego szczęścia w Warszawie.

Jużto że jakiś fatalizm wisi nad naszym miastem, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Klóciłmy się, płakali, śmiali, radowali, potem wszystko umilkło i było cicho, pusto w grodzie Krakusa. Ludzie powrócili do swoich codziennych zajęć, i niktby nas nawet nie posądził, że podczas kilku tygodni tyle różnych zmian i nowych faz uderzało ciągle po kolei na wyobraźnię naszych pocziwych Krakowian. Ludzie przestali, żywioły rozpoczęły. Z pięknych i czarujących dni wiosennych naraz zrobiła się zima. Śnieg zaczął pruszyć, zimno dokuczliwe przenika do kości, i jeżeli tak dalej potrwa, to z owego miesiąca Maja, opiewanego przez wszystkich poetów pogańskich i chrześcijańskich, będziemy mieli drugą edycję Stycznia lub Lutego. Letnie i powiewne suknie naszych dam, ze wstydem pochowały się, a miejsce ich zajęły futra i grube paltoty. Tak przyzwyczailiśmy się obelgiwać wzajemnie, że nie tylko ludzie, ale i natura bierze udział w tym koncercie, nie zważając na to, co piszą o niej astronomowie obydwóch półów świata.

W ostatnią, Niedzielę mieliśmy teatr *paré*. Ten wyraz *paré* w naszym teatrze po raz pierwszy był usłyszany od bardzo dawnego czasu. Za granicą powiększej części osoby bywające w teatrach, przychodzą ubrane po balowemu, my zaś pod tym względem jesteśmy takimi republikanami i nieprzyjaciołmi wszelkich obowiązkowych grzeczności nawzajem siebie, że potrzeba było, aż tak ważnego faktu, jakim były zaślubiny Arcyksiężniczki Gizelli, by teatr raz na piętnaście lat przybrał świąteczną postać. No! ale udało się nam. Łoże i krzesła odznaczały się doborem szykownych i gustownych toalet, a młodzież nasza wygorsowana i w białych krawatach, miała bardzo wiele do roboty lornetując ciągle ten przepyszny bukiet róż, rozpościerających swoje panowanie po łożach parterowych i pierwszego piętra. Grano operę narodową „*Krakowiaci i Górale*“. Na zakończenie obraz stosowny oświetlony bengalskim ogniem,

a artyści odśpiewali kilka krakowiaków zastósowanych do uroczystości. Przy każdej zwrotce publiczność okrywała artystę hucznymi oklaskami i wzywała do kilkakrotnego powtórzenia. Krzesła, łoże i parter rywalizowały ze sobą w obdzielaniu artystów brawami. Dawno już Kraków nie pamięta tak uroczego przedstawienia w teatrze, i publiczność opuściła salę z prawdziwym zadowoleniem.

We Środę wieczór przypadkiem zaszedłem do handlu p. Wenzla. Zdziwiło mię niezmiernie, że to uprzywilejowane rendez-vous naszych wielkich i małych polityków, zawsze gwarne, zawsze ruchliwe, w tej chwili jednakowoż odznaczało się ciszą grobową, panującą po wszystkich salonach. Wehodge do jednego, zastaję masę osób, kufelki z piwem stoją na tem samym miejscu, tylko wszyscy zadumani, wszyscy pochyleni. Co to jest? co to ma znaczyć? Przeszedłem do drugiego salonu, to samo widowisko. Czy wszyscy oniemieli? czy też zapisali się do szkoły Pitagoresa? podobne pytania zadawałem sobie ciągle, wędrując po etablismencie, gdy wtem przy beczce z piwem spotykam mego znajomego, a nawet po duchu trochę i kolegę.

— A ty, nie jesteś zamysłonym? zapytałem.

— Ja, wcale nie, i przyznam ci się, że wszedłszy, byłem taksamo ogromnie zdziwionym, i dopiero od posługującego chłopca musiałem zasięgnąć języka?

— I cóż to ma wszystko znaczyć?

— Niespodziewana nominacya Ziemiałkowskiego na ministra, wszystkich gromem uderzyła, i do tego czasu połapać się nie mogą.

— Więc to jest tak trudny orzech do zgryzienia dla naszych polityków.

— Spodziewam się, wybory bezpośrednie, usunięcie się naszych posłów z rady państwa, naraz powołanie Ziemiałkowskiego na najwyższy szczebel władzy, wszystko to razem pomąciło tak w głowie naszym politykom, że nawet nasz prezes, zwykle tak wszystko naprzód przewidujący, stracił swój zwykły kontynans i, . . . i nic nie mówi.

No, proszę, bardzo proszę, ktoby się tego spodziewał, i sam wpadłem w zadumę, nad tak ważnym wypadkiem. Jużto przyznać nam trzeba, że pod tym względem jesteśmy stokroć szczęśliwsi od wielu innych. Nie chcę się ja zapuszczać w politykę, gdyż kronika „*Afisz teatralny*“ nie jest poświęconą temu przedmiotowi, dodam jednakowoż, że nie narzekajmy na biedę i losy, gdyż znam miliony innych, którzyby się chętnie z nami pomieniali.

Nasza rada miejska trzyma się ściśle polityki Fabiusza „*Festina lente*“. Pożyczka zaciągnięta, złożona napowrót w banku i kasie oszczędności na procent składany, plany podobno wygotowane, sekcyja budownicza w komplecie zorganizowana, nawet woźnego nie brakuje, a pomimo tego, żadnego ruchu nie widać na mieście. Radbym, żeby mi kto wytłumaczył przyczynę, dla czego do tego czasu żadne jeszcze roboty nie są rozpoczęte? Nie ofiaruję za to konia z rzędem; dla bardzo prostej przyczyny, że nie mam, lecz klnę się na słowo kronikarskie, że zaproszę na śniadanie tego, który mi ten problemat rozwiąże. A tu potrzebujemy szkół, szpitali, wreszcie jeżeli się rada miejska uparła zrestaurować Sukiennice, to już bierzmy się przynajmniej do tego, ale róbmy zawsze coś i nie stawajmy z rękami założonemi. Miano podobno także miasto asfaltować. Nie rozwodzę się szeroko nad użytecznością asfaltowania, ale jeżeli ma być, niech będzie, ale prędko, bo czas leci, a gdy potomność zapyta się was wszystkich „*coście zrobili dla dobra miasta*“? cóż jej na to odpowiecie? Jak dzisiaj, to bardzo mało, pomimo tego, że na chęciach nie brak, lecz same chęci nie wystarczają, czynów nam trzeba, i to czynów bardzo prędkich.

Kronikarz kuryera Warszawskiego, w swojej wędrowce po mieście Warszawie, podczas świąt wielkanocnych, wynalazł ideał szczęśliwej familii, złożonej z ojca, mamy, dwóch ładnych córeczek karmiących się nawzajem cukrem, i jako dodatek, młodego człowieka, spoglądającego okiem pełnem miłości na jedną z dziewcząt siedzących na kanapie, a karmiących się cukrem, jak kanarki. Ja co w ideał szczęścia zupełnie nie wierzę, przeczytawszy kronikę Warszawską, nabrałem wielkiej ochoty poprobować w Krakowie, i poszukać owego idealnego szczęścia. Tylko się jednej rzeczy obawiam, czy szanowny kolega warszawski nie jest przypadkiem optymistą i nie sądzi li tylko z pozoru, a w takim razie można się czasem gorzko zawieść. Nie jednakże nie szkodzi, będę i ja szukał po Krakowie, a jeżeli znajdę, to się natychmiast z wami, szanowni czytelnicy [podzielę] tą dobrą wiadomością. Tylko sobie jedną rzecz wymawiam, jeżeli ktokolwiek spotka mnie w szacie Dyogenesa, i z latarnią w rękę w dzień biały, nie śmieście się ze mnie, bo wtenczas właśnie, będę za poszukiwanie owego idealnego i wymarzonego szczęścia.

J. K.



Z zawieszeniem Abonamentu.

Nr. porządkowy 126.

TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 27^{go} Kwietnia 1873 r.

Po raz drugi

**Komedia w 5 aktach oryginalnie prozą napisana przez
Jana Aleksandra hr. Fredrę**

OBCE ŻYWIŁY

OSOBY:

Jenerał Moranowski	— —	Pan Rychter.	Jan Dymar	— — — —	Pan Terenkoczy.
Pan Paweł Moranowski, jego synowiec	— — — —	Pan Zamojski.	Baron de Techtelman	— — — —	Pan Eker.
Ludmiła, żona	} Pana Pawła	Pani Ekerowa.	Szmucer	— — — —	Pan Benda.
Helena, córka		Pani Siennicka.	Pan Burbasiewicz, burmistrz sąsiedniego miasteczka	— — — —	Pan Błoński.
Pan Filon Drzymierski, wuj	} Ludmiły	Pan Szymański.	Wisiadlik, pisarz pokątny	— — — —	Pan Ładnowski.
Pan Michał Elski, brat		Pan Roger.	Marcin, lokaj u Pana Pawła	— — — —	Pan Siedlecki.
Hrabia Leon Zoratyński	— —	Pan Wardzyński.			

Rzecz dzieje się na wsi u Pana Pawła Moranowskiego w pobliżu miasteczka powiatowego w r. 1871.

CENY MIEJSC: Łoża parterowa lub I. piętra na osób cztery 5 zhr. — Łoża II. piętra 3 zhr. 15 cen. Krzesło w łoży I. piętra w Iym rzędzie 2 zhr., w 2 gim po 1 zhr. — Krzesło w łoży parterowej lub I. piętra 2 zhr Krzesło w łoży II. piętra 1 zhr. — Krzesło w sześciu pierwszych rzędach 1 zhr. 5 cent. — Krzesło w dalszych rzędach 80 cent. — Krzesło numerowane na Balkonie 70 cent. — Parter 50 cent. — Balkon 50 cent Galeryja 25 cent.

Początek o godz. 7.